

DOI: <https://doi.org/10.21697/cl.202012>

JAN FALKOWSKI

**STANISŁAW WITKIEWICZ – NADWORNY
MALARZ PANI DEMBOWSKIEJ**

Latem 1902 roku „zawalony kwestiami stylowymi” Witkiewicz-architekt maluje „bardzo jadowitą wiosnę z pamięci”⁵¹ (chodzi o *Wiosenny krajobraz ze stawem*⁵²), by uczcić w ten sposób urodziny Marii Dembowskiej, żony swojego przyjaciela Bronisława. Czci ją co roku⁵³. W 1901 obrazkiem *Jeziro z nenufarami*⁵⁴. W

⁵¹ Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, oprac. Bożena Danek-Wojnowska i Anna Micińska, Warszawa 1969; List 24, 20 lipca 1902, s. 65. Kolejne cytaty z *Listów do syna* (w niniejszym artykule przytaczanych znacznie częściej od innych źródeł) lokalizuję bezpośrednio w tekście; miejsce notuję tylko w przypadku, gdy list nie został wystany z Zakopanego; pomijam często notowane przez Witkiewicza przy datach dni tygodnia.

⁵² Zob. *Stanisław Witkiewicz. 1851–1915* [katalog wystawy monograficznej w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem], Zakopane 1996, poz. 71, s. 62.

⁵³ „Od 1893 roku począwszy krytyk, który od 1890 na stałe osiadł w Zakopanem, prawie co roku malował małe pejzażyki [...] dla pani Marii Dembowskiej na jej urodziny. Nie eksponowano ich na żadnych wystawach, stanowiły prywatną własność adresatki, były swego rodzaju powinszowaniami” (Maria Olszaniecka, *O malarstwie Stanisława Witkiewicza*, w: *Stanisław Witkiewicz. 1851–1915*, dz.cyt., s. 17). Dodajmy, że „wiosną 1893 roku zmarła matka Witkiewicza, a w nocy z 24 na 25

1900 portretem Roja, który także stanowił doroczny hołd dla „pani Dembowskiej”. W 1903 donosił w liście: „Dziś [15 lipca] zacząłem malować mały obrazeczek – Wawel – dla pani Dembowskiej, jak zwykle o tej porze” (List 79, s. 126). Zaczęty w środę *Wawel od strony Wisły*⁵⁵ musiał być gotowy w tydzień, bo urodziny pani Dembowskiej przypadły już w następny czwartek, 23 lipca. Bardzo jadowita wiosna ma format 31 × 47 cm, obrazeczek z Wawelem jest jeszcze mniejszy (21 × 26), *Brzoźki* (1904), *Baraki na morzu* (1905), *Krokusy i kaczeńce* (1907)⁵⁶, malowane dla Dembowskiej w kolejnych latach, nie wykraczają poza 41 × 33 cm. Formaty prawie jak Stanisławskiego! Na większy rozmach Witkiewicz nie mógł się wówczas zdobyć. „Odbudowanie w sobie malarza” (List 241, 25 marca 1906, s. 333) i powrót do bycia nim na całego jest zadaniem żmudnym. Jedynie poczucie urodzinowego obowiązku względem pani Dembowskiej utrzymuje rękę uzbrojoną w pędzel w jakiej takiej gotowości.

Zresztą nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że wokół „pani Dembowskiej” obraca się całe życie Witkiewicza ojca. Jej obecność wydaje się być niezbędna niczym tlen, by mógł prawidłowo funkcjonować. Dla Witkiewicza juniora Dembowska

grudnia [mąż Marii Dembowskiej] Bronisław” (Zbigniew Moździerz, *Stanisław Witkiewicz (1851–1915). Szkic biograficzny*, w: *Stanisław Witkiewicz. Człowiek – Artysta – Myśliciel. Materiały z sesji zorganizowanej w osiemdziesiątą rocznicę śmierci artysty, Zakopane, 20–22 października 1995*, pod red. Zbigniewa Moździerza, Zakopane 1997, s. 30).

⁵⁴ Zob. *Stanisław Witkiewicz. 1851–1915*, dz.cyt., poz. 70, s. 62.

⁵⁵ Zob. Tamże, poz. 72, s. 63.

⁵⁶ Tamże, poz. 73, 74, 77, s. 63–64.

majająca na horyzoncie stanowi źródło ironicznej („Ojciec mój ma się lepiej. Chodzi i pisze. Niech Pani w tamtą stronę napisze. «Oni» oboje [czyli ojciec i Dembowska – J.F.] bardzo panią kochają”⁵⁷) i gniewnej irytacji („Naturalnie atmosfera Lovrany jest dla mnie okropna z powodu obecności Pani Dembowskiej, która mnie do rozpaczki doprowadza”⁵⁸). Wydaje się, że takie reakcje dwudziestosześcioletniego Stanisława Ignacego budzić mógł zarówno sam fakt istnienia relacji pomiędzy ojcem i panią Dembowską („zatruwającej”⁵⁹ życie

⁵⁷ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy do Heleny Czerwijowskiej. 1911–1913*, List 2, [Zakopane, 11 IV 1911], w: tegoż, *Listy I*, oprac. i przypisami opatrzył Tomasz Pawlak, Warszawa 2013, s. 195.

⁵⁸ Tamże, List 3, [Lovrana, XI–XII 1911], s. 197.

⁵⁹ Zob. Jerzy Mieczysław Rytard, *Witkacy, czyli o życiu po drugiej stronie rozpaczki. (Fragmety wspomnień)*, w: *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca. Księga pamiątkowa*, pod red. Tadeusza Kotarbińskiego i Jerzego Eugeniusza Płomińskiego, Warszawa 1957, s. 271: „Zorientowawszy się po kilku próbach, że Staś niechętnie reaguje na poruszanie tematów mających jakikolwiek związek ze Stanisławem Witkiewiczem, starałem się nie powracać do nich. [...] Witkacy, jak się okazało, nosił w sobie ukryty, zadawniony żal do ojca za jego romans z Marią Dembowską. Ze skąpych wynurzeń na ten temat wywnioskowałem, że z owej dość ponurej i skomplikowanej historii najbardziej skrzywdzoną osobą była pani Witkiewiczowa. [...] Historia z Dembowską zatruta długi okres jej życia”. Mimo przekonujących argumentów Anny Micińskiej co do „bałamutnego” charakteru tych wspomnień (Anna Micińska, *Witkacy w Rosji (1914–1918)*, w: tejeż, *Istnienie Poszczególne: Stanisław Ignacy Witkiewicz*, oprac. Janusz Degler, Wrocław 2003, s. 153), słowa o pani Dembowskiej „zatruwającej” swoją obecnością rodzinę Witkiewiczów (niezależnie od szeregu „horrendalnych błędów” Rytarda) wydają się niemiernie celne. Spieszę jednak z zapewnieniem, które uradowałoby Micińską: nie zamierzam dołączyć do „niezliczonych piszących o Witkacym postaci tego samego co Płomiński i Rytard pokroju”, przyjmując do wiadomości, że: „Kiedy się czyta elukubracje panów Rytarda i Płomińskiego na temat S.I. Witkiewicza, to mówiąc jego językiem, «przewracają się flaki» z oburzenia i złości. Nie tylko dlatego, że w 90% to czyste brednie, ale że brednie te nie

rodzinne Witkiewiczów), jak i specyficzna atmosfera, stale spowijająca lovrańską „opiekunkę” ojca.

Tę atmosferę wyczuwał nie tylko Stanisław Ignacy. W sierpniu 1899 roku zakopiańską „Chatę” Dembowskiej odwiedził Stefan Żeromski (w którymś z pomieszczeń „Chaty” wisiał już zapewne świeży urodzinowy podarunek od Witkiewicza – malowane w lipcu *Kwitnące jabłonie*⁶⁰) i w liście do żony Oktawii zwięźle scharakteryzował uroczystą sztuczność panującą wśród obecnych: „Mówią szeptem, «ogromnie prosto», i są uroczo nudni”⁶¹. W maju 1904 roku Żeromski chciał odwiedzić „pana Stanisława” z okazji jego imienin, jednak: „Poszedłem i... wpadłem na damę W[itkiewiczową], bo jego, rozumie się, nie zastałem”⁶². Na szczęście wiedział od razu, gdzie szukać dostojnego solenizanta: „Siedziałem tam chwilę, a później poszedłem do pani D[embowskiej]. Tam znowu mina straszliwa wobec wiadomości o ślubie Sienkiewicza. Mina tak grobowa, oczy tak osłupiałe, jakby kto nagle umarł. Już mię znudziły te historie, toteż poszedłem co tchu do domu”⁶³. Witkiewicz wrósł w „Chatę”, a jego życie splotło się z życiem Dembowskiej tak

przestają do dziś funkcjonować” (Anna Micińska, *Na marginesie «Narkotyków» i «Niemytych dusz»*, w: teje, *Istnienie Poszczególne: Stanisław Ignacy Witkiewicz*, dz.cyt., s. 215).

⁶⁰ Zob. *Stanisław Witkiewicz. 1851–1915*, dz.cyt., poz. 65, s. 61.

⁶¹ Stefan Żeromski, *Listy 1897–1904*, oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, List 223, Zakopane, 23 sierpnia [18]99, w: tegoż, *Pisma zebrane*, pod red. Zbigniewa Golińskiego, t. 36, Warszawa 2003, s. 88.

⁶² Tamże, List 349, [Zakopane, 9 maja 1904], s. 256.

⁶³ Tamże.

silnie, że kiedy Żeromski wyjeżdżał za którymś pobytem z Zakopanego, uznał za stosowne drobiazgowo wytłumaczyć się przed panem Stanisławem, że nie zdążył się z nią pożegnać:

Szanowny i Drogi Panie!

Tak się wczoraj wszystko ułożyło, że ja i mój szwagier nie mogliśmy pójść z pożegnaniem do Pani Dembowskiej, a nadto, wróciwszy do domu, zastałem bilet Szanownego Pana, co mię do szczętu zmartwiło. Wróciwszy od Pani Dembowskiej, znalazłem w hotelu owego Włodka, o którym mówiłem wczoraj właśnie. Przyjechał z żoną, która, jak się okazuje, ma ciężki proces gruźliczy w płucach i w ręce. Są to teraz tak nieszczęśliwi ludzie, że dalej nie idzie. Ponieważ nie znają wcale Zakopanego, więc zajęliśmy się nimi, poszliśmy do doktora Dłuskiego i dlatego to Szanowny i Kochany Pan nie zastał mię w hotelu. Miałem nadzieję, że wrócimy zaraz albo Pana w drodze spotkamy. Tymczasem narady z dr. Dłuskim przeciągnęły się do godziny ósmej z górą. Poszliśmy pożegnać się do Pani Witkiewiczowej, tak przyszedł za nami Dłuski i siedział aż do dziesiątej. Było już późno iść do Pani Dembowskiej. Niech Szanowny Pan nie bierze mi za złe tej niegrzeczności i raczy w dobroci swej przeprosić p. D[embowską] oraz pożegnać, bo dziś nie uda nam się zapewne Jej widzieć.

Przesyłając Drogiemu Panu słowo pożegnania, pozostaję ze czcią i miłością zawsze jednaką.

S. Żeromski⁶⁴

⁶⁴ Tamże, List 311, [Zakopane, 3 maja 1902], s. 203.

Charakter relacji Witkiewicza ojca z Dembowską próbowali komentować znawcy życiorysu Witkacego. Mimo że ostateczne ustalenie „stopnia zażyłości” Witkiewicza i Dembowskiej pozostaje raczej niewykonalne (w literaturze przedmiotu spotykamy określenia: „muza”⁶⁵, „kochanka”⁶⁶, „powinowata dusza”⁶⁷, „przyjaciółka”⁶⁸, „przyjaciółka rodziny Witkiewiczów”⁶⁹, „opiekunka”⁷⁰), słusznie podkreśla

⁶⁵ Zob. opowieści Marii Witkiewiczówny („Dziudzi”), przytaczane przez Annę Micińską: „Syn uważał, że ojciec ma prawo mieć żonę i «muzę», ale pani Dembowskiej nie znośił” (Anna Micińska, *Z dna szuflady*, w: tejsze, *Wędrówki bez powrotu*, przedmowa Andrzej Dobosz, Warszawa 2008, s. 195).

⁶⁶ Jerzy Mieczysław Rytard, dz.cyt., s. 271, pisze o „romansie” Witkiewicza z Dembowską.

⁶⁷ Zob. Jerzy Eugeniusz Płomieński, *Polski «pontifex maximus» katastrofizmu*, w: Stanisław Ignacy Witkiewicz. *Człowiek i twórca. Księga pamiątkowa*, dz.cyt., s. 185: „Ojcu swojemu [Witkacy] nie mógł darować tego stosunku, zresztą wyłącznie duchowego – jak mi opowiadało kilka osób, które dobrze znały te rodzinne komplikacje domu Witkiewiczów – stosunku polegającego na najgłębszym powinowactwie dusz”.

⁶⁸ Zob. Tomasz Bocheński, *Witkiewiczowie w Lovranie*, w: tegoż, *Witkacy i reszta świata*, Łódź 2010, s. 12: „Niewielkie znaczenie w jego dochodach miało stypendium ufundowane przez Henryka Sienkiewicza, zresztą wypłacane Witkiewiczowi bez jego wiedzy, na ręce jego przyjaciółki Marii Dembowskiej [...]”.

⁶⁹ Zob. Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy i notatki z podróży do tropików. 1914, 1916*, w: tegoż, *Listy I*, dz.cyt., s. 381, przypis 2. Ciekawe, że nawet w obrębie jednej edycji listów Witkacego w krótkich biogramach Dembowskiej, umieszczanych w przypisach, spotykamy najrozmaitsze sformułowania: raz jest ona „przyjaciółką rodziny Witkiewiczów”, raz „przyjaciółką Stanisława Witkiewicza” (Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy I*, dz.cyt., s. 186, przypis 4), innym razem osobą „związaną z ojcem Witkacego” (Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy II (wol. I)*, oprac. i przypisami opatrzyli Tomasz Pawlak oraz Stefan Okołowicz, Janusz Degler, Warszawa 2014, s. 111, przypis 1), kiedy indziej wreszcie mowa jest o tym, że „po śmierci męża była blisko S. Witkiewicza” (Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy I*, dz.cyt., s. 59, przypis 2). Niekonsekwencja ta dowodzi nie tyle nieuwagi edytorów, ile raczej bezradności w obliczu

się jej niszczący wpływ na stosunki rodzinne Witkiewiczów⁷¹ i psychikę syna.

W porządkującym cały ten powyższy materiał artykule poprzedzającym *Kronikę życia i twórczości* Witkacego Tomasz Pawlak bardzo przenikliwie zauważa: „Wystarczy [...] przeczytać listy ojca do syna, w których od czasu do czasu znajduje się mniej lub bardziej zawołowana pretensja o brak należytego szacunku i przyjaźni okazywanej p. Dembowskiej, aby

potrzeby nazwania tej relacji. Apogeum tej bezradności widoczne jest we wstępie do grupy listów syna do ojca, publikowanych w ramach tej właśnie edycji: „W tej części niniejszego tomu znajdują się niepublikowane dotąd w całości widokówki Stasia do ojca, pisane z Zakopanego oraz z podróży do Francji, przez Berlin, a także z Londynu do Lovrany, gdzie Stanisław Witkiewicz przebywał na kuracji pod opieką Marii Dembowskiej, swej **przyjaciółki**, która w dużej mierze opłacała pobyt w kurorcie. To jej Staś nieustająco «rączki całuje», choć nie pochwalał **związku** ojca z jego **opiekunką**” (Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy do ojca – Stanisława Witkiewicza. 1909–1914*, w: tegoż, *Listy I*, dz.cyt., s. 123; wyróżnienia – J.F.).⁷⁰ Zob. Zbigniew Moździerz, *Willa Witkiewiczów w Zakopanem i jej znaczenie dla kultury polskiej*, „Góry – Literatura – Kultura” 2013, nr 7, s. 80–81: „Z pewnością był też bardziej poważny powód związany ze stosunkiem do pamięci jego Ojca i Matki, która nie była akceptowana przez rodzinę Witkiewiczów, w odróżnieniu od Marii Dembowskiej, przyjaciółki i opiekunki twórcy stylu zakopiańskiego w ostatnich latach jego życia w Lovranie”.

⁷¹ O niszczącej dla rodziny Witkiewiczów relacji ojca z Marią Dembowską – i szerzej: o tym, że „monumentalny pomnik [wystawiony Witkiewiczowi – J.F.] przestąpił człowieka żywego”, który „emocjonalnie opuścił żonę”, by związać się przynajmniej „duchowo i mentalnie” z Dembowską, bardzo przenikliwie i z mądrym umiarem pisze Małgorzata Vražić (*Lovrańskie pejzaże – polskie dylematy. Stanisław Witkiewicz w Lovranie*, „Rocznik Podhalański” 2016, t. XI: *Wokół Witkiewiczów*, Zakopane 2016, s. 165–168). Natalia Jakubowa dostrzega zaś, że „trójkąt Stanisław Witkiewicz – Maria Witkiewiczowa – Maria Dembowska [...] nie doczekał się dotąd rzetelnego opisu, ponieważ wciąż przeważa tendencja przedstawiania Stanisława Witkiewicza jako osoby nieskazitelnej” (*Obraz aktorki w życiu i twórczości ojca i syna*, „Rocznik Podhalański” 2016, dz.cyt., s. 487).

upewnić się, że Stanisław Ignacy [...] nie darzył jej zbytnią estymą”⁷². Co prawda wprost żądał ojciec okazania pani Dembowskiej przyjaźni tylko raz: „Pytanie: Dlaczego pisząc z Zakopanego nie dopisujesz tych parę słów życzliwych dla Niej? Nie odpowiadaj na to pytanie – tylko weź je do serca” (List 348, [Lovrana], 16 lutego [1910], s. 434). I zaledwie kilka razy usilnie prosił o to, by „dziecko” podziękowało jej za drobne przysługi: „Ja byłem u pani Dembowskiej, która bardzo Ciebie pozdrawia i cieszy się, że Ci się przydadzą baedekery i żeś zabrał pledzik [na wyprawę do Włoch – J.F.]. Napisz do niej i podziękuj” (List 103, 13 marca 1904, s. 162), „Pani Dembowska cieszy się z Twojego obrazu i jak zawsze równie serdecznie o Tobie myśli i wspomina. Przypominam, żeby dziecko podziękowało jej za baedekery [...]” (List 107, 24 marca 1904, s. 169), „Pani Dembowskiej podziękuj bardzo za telegram o Tobie i ucałuj ręce” (List 153, Lovrana, 12 lutego [1905], s. 239). Albo żeby odwiedził ją w Krakowie, kiedy akurat oboje tam byli: „Czy byłeś u pani Dembowskiej?” (List 45, 11 maja 1903, s. 92), „Czemu nie widzisz pani Dembowskiej?” (List 191, 16 czerwca 1905, s. 280). Ale istotnie: *Listy do syna* pełne są pani Dembowskiej. Błąka się ona pomiędzy wierszami tak usilnie, że zaczynamy odnosić wrażenie, jakby Witkiewicz ojciec był od niej uzależniony w sposób zupełny. Powód tego absolutnego

⁷² Tomasz Pawlak, *Z dziejów rodu Pietrkiewiczów*, w: *Kronika życia i twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza*, oprac. Janusz Degler, Anna Micińska, Stefan Okołowicz, Tomasz Pawlak, Warszawa 2017, s. 71.

dostrojenia się do pani Dembowskiej podaje mimochodem w liście z 15 września 1904 roku:

W tej chwili był tu pan Potkański – wyjeżdża już do Krakowa jutro. Żał mi. Strasznie mało z nim byłem. Właściwie pani Dembowska, Patkuł, ja – jesteśmy niedobitkami czasów zamierzchłych i mamy taki ogrom życia wspólny. (List 130, s. 200)

Dziesięć lat wcześniej, 27 grudnia 1894 roku, w liście do Jadwigi Janczewskiej („największej powiernicy Czarnej Mary, czyli Marii Dembowskiej”⁷³), podawał powody zgoła odmienne – i czynił to wprost niebywale otwarcie:

Widzi Pani, ja chcę, żeby Pani mnie lubiła r a z e m z N i ą, żeby Pani to czuła, rozumiała, że nas trzeba już brać jako jedno – i jeżeli mnie tak bardzo jest drogie Pani dobre słowo, to dlatego, że ja w nim czuję to, że Pani mnie nie wyrzuca z Jej życia. Ja chcę po prostu, żeby Pani wiedziała, że ja poza Nią nie żyję. Ja siebie, moją duszę, moją myśl, uczucie, szczęście, siły, rozpacz, wszystko Jej oddałem [...]. Teraz przez ten straszny miesiąc rozstania tylko to, że Pani jest z Nią, ratuje mnie od jakiegoś obłądu – tylko to, że Ona czasem pisze, utrzymuje we mnie odrobinę nadziei, bez której bym nie żył. [...] To są za wielkie rzeczy, które mogą albo zabić człowieka, albo mu dać wszystko – to każdy widzi po mnie – bo ja z tym, że ją kocham, nie kryję się – ale jak dalece, jak Ją strasznie kocham, ja chcę to Pani po prostu

⁷³ Dorota Niedziałkowska, *O potrzebie opracowania edycji epistolografii Stanisława Witkiewicza*, „Rocznik Podhalański” 2016, dz.cyt., s. 613.

powiedzieć. [...] Poza Nią nie ma dla mnie życia.
[...] Ja bym chciał, żeby miała spokój, szczęście,
i wszystko, wszystko i tylko o tym myślę, tylko tego
chcę, pragnę – ale widzi Pani, ja już nie mogę siebie
z tego wyrzucić – ja nie mogę stanąć na tym
bezinteresownym uczuciu – i żyć bez Niej. Dlatego
ja tak wyję – dlatego ja tak chcę Jej powrotu⁷⁴.

Czy w 1904 roku mogło zatem chodzić wyłącznie o powinowactwo dusz? Co do „ogromu wspólnego życia” nie ma wątpliwości. W ramach wielogodzinnych przesiadywań w „Chacie” u Dembowskiej „niedobitki czasów zamierzchłych” czytają razem *Chłopów* („to bestia ten Reymont!”; List 104, 14 marca 1904, s. 164). W ramach wypraw poza próg „Chaty”, przy okazji procesu o zniesławienie wytoczonego Witkiewiczowi przez doktora Jana Gaika w odpowiedzi na publikację *Bagna*⁷⁵, w czerwcu 1903 roku zwiedzają Lwów, a w nim muzeum miejskie i bibliotekę Jana Gwalberta Pawlikowskiego (List 66, s. 114), oraz odwiedzają arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego („Kęs księdza! Coś tak ogromnego, młodego – coś pierwotnego. Przyjął nas serdecznie [...]”; List 67, s. 115). Kiedy Dembowska jest w Krakowie, ojciec upewnia się u syna

⁷⁴ Cyt. za: Zdzisław Piasecki, *Zakopiańscy przyjaciele i znajomi Stanisława Witkiewicza (na podstawie nieznanych listów autora «Na przelęczny»)*, w: tegoż, *Stanisław Witkiewicz w kręgu ludzi i spraw sobie bliskich. Szkice nie tylko biograficzne*, Opole 1999, s. 315–316. Fragment tego listu przywołuje również Małgorzata Vražič, *Lovrańskie pejzaże – polskie dylematy. Stanisław Witkiewicz w Lovranie*, dz.cyt., s. 167.

⁷⁵ Zob. Zbigniew Moździerz, *Stanisław Witkiewicz (1851–1915). Szkic biograficzny*, dz.cyt., s. 39.

(zastanawiające, dlaczego zakłada, że syn powinien to wiedzieć), czy trafiają do niej jego listy: „piszę co dzień” (List 179, 29 maja 1905, s. 266).

Co dzień, ponieważ bez „drogiej pani Dembowskiej” nie da się żyć. Jej nieobecność, czy to w Zakopanem, czy w czasie pierwszego pobytu Witkiewicza w Lovranie, wywołuje u niego niepokój, niekiedy wyrażony nawet wykrzyknikiem: „Pani Dembowskiej dotąd nie ma!” (List 31, 28 sierpnia 1902, s. 74), „Pani Dembowska droga donosi o Tobie najlepsze rzeczy i jestem bardzo Jej za to wdzięczny. Czy też Jej doczekam!” (List 154, 15 lutego 1905, s. 241); „Strasznie mało – raczej nic nie wiem o pani Dembowskiej – tak bym pragnął, żeby już wróciła” (List 181, 2 czerwca 1905, s. 268); „Jak mnie boli to, że pani Dembowska nie może wyjechać! Ile niepokoju o Nią przeżywam” (List 185, 8 czerwca 1905, s. 272); „Pani Dembowskiej dotąd nie ma! Tak się boję o to przebywanie w Krakowie – i tak Jej brak” (List 200, 22 czerwca 1905, s. 288); „Jutro może będę mógł dostać się do «lasu» i zobaczyć na koniec panią Dembowską” (List 255, 30 stycznia 1908, s. 360). Jej pojawienie się „wypełnia od razu [...] pustkę całym światem najbliższych zjawisk życia” (List 162, Lovrana, 10 marca 1905, s. 252).

Witkiewicz, w pełni świadom niechęci syna do pani Dembowskiej, próbuje podawać mu wiadomości o niej w małych dozach, ale z morderczą systematycznością (średnio w prawie co drugim liście

jest o niej mowa⁷⁶). Robi to na dwa sposoby. Po pierwsze kurczowo chwyta się najdrobniejszych nawet przejawów dobrej woli syna – na przykład w postaci listownych reakcji Stanisława Ignacego na przesyłki od pani Dembowskiej – relacjonując w przerysowany sposób wielką wdzięczność adresatki: „Pani Dembowska bardzo, bardzo serdecznie dziękuje Ci za kartkę” (List 108, 28 marca 1904, s. 171), „Pani Dembowska bardzo, bardzo serdecznie dziękuje Ci za list, który ją mocno uradował” (List 405, Lovrana, 5 czerwca 1911, s. 487), „Ja byłem u pani Dembowskiej, która bardzo Ciebie pozdrawia i cieszy się, że Ci się przydadzą baedekery i żeś zabrał pledzik” (List 103, 13 marca 1904, s. 162). Wedle Witkiewicza w równie wylewny sposób reagowała pani Dembowska na przesłane przez Staśka fotografie z pobytu w Lovranie: „Pani Dembowska dziękuje Ci najserdeczniej i tak samo jak ja znajduje, że fotografie są śliczne. Bardzo, bardzo jest Ci za nie wdzięczna” (List 496, Lovrana, 10 stycznia 1914, s. 609). Ponadto ojciec z podziwu godną konsekwencją przekazuje „od pani Dembowskiej najserdeczniejsze pozdrowienie”, a także regularnie informuje syna o jej stanie zdrowia i ducha: „Pani Dembowska była trochę słaba” (List 14, 26 września 1901, s. 57), „Pani Dembowska teraz dopiero zaczyna się odprostowywać po tych lwowskich wrażeniach” (List 69, Kraków, [29 czerwca 1903], s. 117), „[Pani Dembowska] zdaje się, że nie bardzo zdrowa” (List

⁷⁶ Dembowska pojawia się dokładnie w 247 spośród 515 opublikowanych *Listów do syna*.

124, 24 maja 1904, s. 189). Wszystkie te zabiegi, mające oswoić⁷⁷ syna z panią Dembowską i skłonić go do zadzierzgnięcia choćby niteczki więzi z „dobrodziejką” ojca, sprawiają wrażenie zaklęcia rzeczywistości i skazane są na niepowodzenie. Nasuwa się bowiem pytanie: czy wdzięczność za „pledzik” lub świadomość, że pani Dembowska „trudzi się i biedzi” koło ojca „całymi dniami” (List 288, [Lovrana], 7 grudnia [1908], s. 382), może pogodzić syna z faktem jej „trującej”⁷⁸ obecności w pobliżu ich rodziny.

Jednak mimo irytacji, jaką musiało budzić w synu to nawracanie przez ojca na panią Dembowską, raz jeden przystał Stanisław Ignacy na jej pomoc; działo się to w czasie wspomnianej podróży włoskiej (tej, w którą zabrał „pledzik”), a potrzebował... pieniędzy:

Pani Dembowska, która zawsze myśli o tym, żeby komu co miłego uczynić, a w szczególności nam, mówi mi dzisiaj, że ponieważ Ty czas swojego pobytu ograniczasz ilością pieniędzy, więc Ona chce Ci postać. Otóż, dobroć Jej i pamięć o Tobie jest miła, nie chciałbym jednak, żebyś się przyzwyczaił do łatwego korzystania z ludzkiej pomocy tam, gdzie idzie o Twoją najbardziej osobistą przyjemność. Czas jest taki, że człowiek ciągle sobie wyrzuca, że się usuwa spod ciężaru wypadków, które tłoczą nasz naród, i taka chwila, jaką miałeś, jest wielkim

⁷⁷ Czy też – jak zauważyła z wielkim wyczuciem stylistycznym Natalia Jakubowa – „zadomowić» w synu pojęcie o [jej] nieodzownej obecności [...] w życiu ich obu”. Zob. Natalia Jakubowa, *Obraz aktorki w życiu i twórczości ojca i syna*, dz.cyt., s. 489.

⁷⁸ Por. przypis 9.

zbytkiem, który na swoją odpowiedzialność i koszt trzeba przyjąć. Nie chciałbym, żebyś z lekkim sercem przedłużał tę chwilę, korzystając z pomocy choćby tak dobrej i bliskiej nam osoby, jak pani Dembowska. Trzeba się hartować, trzeba brać na siebie skutki swoich porywów. Mówię Ci to, bo wkraczasz w wiek, w którym już musi człowiek o tym pamiętać. Rozumiesz, mój drogi, że jeżeli wpadniecie w biedę – to Ci przyszę, co będę mógł. Ale staraj się tak urządzić, żebyś miał spokój sumienia niezamącony wspomnieniem zbyt łatwego wykręcania się z trudności życia.

Człowiek się staje przez spełnianie swoich pragnień i zamiarów – ale również i przez zdolność otamowywania się dla zasady wyższej. (List 163, 23 marca 1905, s. 252–253)

Trzy dni później Witkiewicz senior złamał się: „Nie mogłem pani Dembowskiej odmówić. Te serdeczne i przyjacielskie relacje są tej siły, że ustępuję i posyłam Tobie pieniądze, które pochodzą od Niej” (List 164, 26 marca 1905, s. 253), a Witkiewicz junior jakoś przełknął wcześniejsze ojcowskie kazanie, a nawet programowy hymn ku czci łaskawej dobrodziejki, bo w kolejnych listach nie widać śladów świadczących o tym, że pieniędzy nie przyjął lub że choćby przeciw takiemu rozwiązaniu protestował.

Po drugie – w ramach rzeczzonego osvajania pani Dembowskiej – przedstawia Witkiewicz synowi określony wizerunek „dobrej”, „drogiej”, „biednej”, „wymizerowanej” i „zbiedzonej” opiekunki, która „zamęcza się”, ofiarnie służąc innym:

Pani Dembowska zupełnie jest na służbie w klinice. Tu [w Krakowie] nie ma sióstr miłosierdzia w klinice, więc cały ten trud na niej. Ale bierze skądś siły. (List 37, 24 kwietnia [1903], s. 84)

Pani Dembowska wezwana do Warszawy pojechała tam przez Toruń – do pani Szetkiewiczowej, która potrzebuje Jej pomocy i opieki. (List 52, 22 maja 1903, s. 101)

Ona dotąd nie wróciła. Pielęguje tam pokrajane Gnatka. Kiedy się ta Jej służba szpitalna skończy i kiedy będzie mogła odpocząć. (List 79, 15 lipca 1903, s. 126)

Z przyjaciółmi tak: Pani Dembowska zdrowa i dotąd na szczęście – jeszcze nie jest przy żadnym chorym. (List 92, 27 sierpnia 1903, s. 144)

Jestem zasmucony wyjazdem pani Dembowskiej. Ledwo zaczęła trochę przychodzić do siebie po Krakowie, zwały się na Nią kłopoty i troski – opieka nad rodziną brata pana Bronisława. (List 242, 2 kwietnia 1906, s. 335)

Pani Dembowska droga trapi się temperaturami i zabiega koło mnie jak siostra miłosierdzia [...] (List 287, [Lovrana], 6 grudnia [1908], s. 381)

Wyłania się z tych opisów obraz istoty niemal świętej, niestrudzonej opiekunki ludzkości. Do dowcipnej uwagi z lipca 1911 roku o tym, że pani Dembowska śle „najserdeczniejsze pozdrowienie

i zapewnienie uroczyste, że «Tata w morze nie wpadnie!»), Witkiewicz dodaje zapewnienie od siebie, chyba obejmując myślą znacznie większe obszary zjawisk, które ogarnia swą troską pani Dembowska, niż banalne bezpieczeństwo podczas „podróży morskich” odbywanych przez rekonwalescenta: „Ja mogę Cię też zapewnić, że pod jej opieką nic mi się złego nie stanie!” (List 424, Lovrana, 13 lipca 1911, s. 506).

Czy Dembowska przypadkowo posłużyła Witkiewiczowi jako model do postaci Matki Boskiej w ołtarzu jednej z bocznych kaplic kościoła Świętej Rodziny w Zakopanem? ⁷⁹ Czy nie aż nazbyt wymowne są tytuły: „Pani Najmilejszej”, „Pani Najdroższej” i „Pani Najstodszej”, które Witkiewicz nadawał Marii w liście-litanii do niej:

Pani Najmilsza! [...] Listy są? Nie ma! Żeby Pani wiedziała co za ból co za rozpacz. [...] I taki mnie żal brał, taka rozpacz, takie wycie, że tylko bezwzględna konieczność powrotu wstrzymuje mnie żeby tu sobie tego głupiego zdrowia nie poszarpać. Pani Najmilsza! Pani powinna poważniej o mnie myśleć. Jak to? Każde moje słowo jak każda moja myśl jest jękiem za nią,

⁷⁹ „Jedynym [...] zrealizowanym wg projektu Witkiewicza był [...] ołtarz Matki Bożej Różańcowej, do którego figury Matki Boskiej, św. Dominika i św. Katarzyny oraz fryz z główek aniołków wyrzeźbił Jan Nalborczyk, płaskorzeźby złotogłowi, paproci, kosodrzewiny i limby Wojciech Brzega, a robotę stolarską wykonał Kazimierz Sieczka. Do postaci Matki Boskiej modelem była Pani Dembowska, zaś do św. Dominika Stanisław Witkiewicz” (*Stanisław Witkiewicz. 1851–1915*, dz.cyt., s. 128; reprodukcja tamże).

wyciem rozpaczy, troski niepokoju i Pani nie czuje że telegram w którym nie ma słowa o Pani że list w którym ja nic o Tobie nie znajduję jest biczem na moje serce! Pani Najmilsza ostatni czas żebyśmy zrozumieli czym dla siebie jesteśmy! Łzy mi zalewają oczy i nie mogę pisać. [...] Pani Najmilsza nie chciałbym za nic żeby Pani to przeżywała – żeby Pani wyła kiedy w takiej bezdni rozpaczliwej. Ach! Ja myślałem że to się nigdy nie powtórzy, że ja nigdy już wyc i narzekać nie będę! [...] Niech Pani się dobrze zastanowi, niech Pani sobie wszystko przypomni cośmy mówili i zobaczy raz jeszcze że miłość musi być ciągłą myślą o dobru, o szczęściu i spokoju tego człowieka, którego się kocha. [...] Jeszcze – ale nie mogę z takim żalem zasnąć nie mogę odejść bez ucałowania tych rąk kochany[ch] a tak leniwych do napisania bez przeproszenia, bez przytulenia duszy do tej jasności, do tego szczęścia jedyne. Pani! Pani Najmilsza! [...] Jestem jak dziecko zbite, które chlipie z płaczu i biedne i nieszczęśliwe spać idzie. [...] Pani Najmilsza Pani! Ja tak chciałem, żeby już te Włochy były bez takich wspomnień – żeby Ona była dobra zupełnie i choć z dala była ze mną. Nie można czuć z obowiązku – ale czucie wielkie zamienia się na obowiązek – bo zabiera wszystkie dobre strony ludzkiej duszy. Ale co tu rozumować – człowiek cierpi i na to jest jedna rada tylko: Niech Pani Najmilsza ten ból odejmie – bo tylko Pani go zdjąć może. [...] Przyszedł listonosz – listu nie ma to straszne! I co ja będę robił? Przecież ja jestem na brzeżku obłąkania – Pani Najmilsza! [...] Ach! List jest! nic innego nie mogłem robić tylko płakać. Dopiero w takiej chwili człowiek widzi w jakim nieszczęściu była jego dusza. [...] Za ten list najstodszyszy, za każdą literkę [...] całuję Twoje nogi

Najmilszy ptaku. Pani Najmilsza! Ja zawsze, nawet w największej rozpaczynie błogostawię ten dzień w Meranie. Ona Najmilsza wiele razy już to przeklinała – ja – nigdy! bez względu nie nigdy! Ach Pani Najdroższa bo ja wiem co jest warte życie i co jest w życiu co ma wartość – Pani Najstodsza [...] ⁸⁰.

Na opublikowanie tego listu w „Wierchach” – co ze znakomitym wyczuciem dominujących Witkiewiczofilskich nastrojów, często skutkujących niechęcią do doszukiwania się jakichkolwiek skaz na wizerunku ojca, wypunktował Maciej Pinkwart – „poważyła się dopiero w 1976 roku Teresa Stala” ⁸¹. Ponadto edytorka bardzo roztropnie zdecydowała, by w druku zachować oryginalną interpunkcję, co pełniej oddaje stan ducha Witkiewicza, który w obliczu takiego natężenia emocji zawiesił chwilowo stosowanie jakichkolwiek interpunkcyjnych reguł ⁸². Jęki, wycia i łzy opuszczonego przez ukochaną istotę Witkiewicza seniora do pewnego stopnia są chyba konwencją (trudno rozstrzygnąć – mogłaby o tym świadczyć celowa zapewne aliteracja: „**Przecież** ja jestem na **brzeżku** obłąkania”, i oczywiście sam ten niekończący się strumień zaklęć), w większym jednak stopniu brzmią autentycznie.

⁸⁰ [List Stanisława Witkiewicza do Marii Dembowskiej], Niedziela. Noc. Nervi, [1897], „Wierchy” 1976, t. 45, s. 263–265.

⁸¹ Maciej Pinkwart, *Wariat z Krupówek*, Nowy Targ 2015, s. 34; tam także cytowany jest fragment listu.

⁸² Owszem: na przykład w listach do matki, Elwiry z Szemiothów, Witkiewicz od czasu do czasu też zapomniat o jakimś przecinku, ale nigdy na taką skalę.

Tymi samymi rzewnymi łzami zalewał się w grudniu 1927 roku Witkiewicz junior, „opuszczony” przez żonę Jadwigę – równie wątły psychicznie i z równą do ojca łatwością doprowadzający się do skrajnych stanów emocjonalnych. Okoliczności jęków i też Witkacego są rzecz jasna inne, ale schemat jego wewnętrznych przeżyć – i niekiedy styl ich opisu! – i d e n t y c z n y: „Nie rozstawajmy się za żadną cenę, tylko *pogućmy* się. Od rana płacę, mimo że pogoda cudna”⁸³; „Po prostu żyć bez Ciebie nie mogę i koniec. [...] Kombinacja Nd. Pkl. + R. Ż. max i takiej miłości do Ciebie jest nie do zniesienia. Nie myśl, że ja żartuję. Płacę i aż prawie wyję. Coś okropnego się ze mną dzieje. Nie wiem, czy wybrnę z tego. Zaćmił się umysł, zagasty wszystkie światła we łbie i tylko śmierć jako jedyne rozwiązanie. Nie myśl, że już zwariowałem, ale jestem tego bliski. Zginiemy marnie oboje bez siebie”⁸⁴; „Nie mogę bez Ciebie żyć i ciągle płacę. Jestem w zupełnej rozpacz (z czysto egoistycznych powodów), a jeśli do tego pomyślę, że Ciebie krzywdzę i że Ty cierpisz przeze mnie, to kiszki mi się rozrywają. To śmieszne, ale pisząc ten list, płacę jak bóbr. Nie opuszczaj mnie, bo się zabiję albo zwariuję. [...] List Twój dzisiejszy dobił mnie kompletnie. [...] Płacę ciągle (do zupy kapały tzy). [...] Ledwo mogłem rysować. O pisaniu nie ma mowy”⁸⁵; „[...] jeszcze nigdy nie byłem w takim

⁸³ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy do żony (1923–1927)*, przygotowała do druku Anna Micińska, oprac. i przypisami opatrzył Janusz Degler, Warszawa 2005, List 219, [Zakopane], 3 XII 1927, s. 212.

⁸⁴ Tamże, List 220, [Zakopane, 4 XII 1927], s. 212.

⁸⁵ Tamże, List 222, [Zakopane], 5 XII 1927, s. 213–215.

stanie. Od rana (budzę się po parę razy z uczuciem bólu fizycznego – nie moralnego – w dołku, w piersiach, w sercu czy gdzieś – nie wiem) mam drżączkę wewnętrzną, ciągle chce mi się płakać i nie wiem, czy nie zwariowałem już. [...] Chciałbym ryczeć jak bawół i ledwo się trzymam, aby tego nie robić”⁸⁶. Warto zauważyć, że nawet w tych „dramatycznych” momentach Witkacy w świadomy sposób kształtuje opis, nadając mu cechy mające świadczyć o pewnym dystansie do własnych przeżyć (rozrywanie się kiszek, płkanie jak bóbr, tzy w zupie, ryk bawołu)⁸⁷.

Skrupulatne wymienianie w *Listach do syna* przymiotów i zasług pani Dembowskiej służy Witkiewiczowi ojcu jako dodatkowy argument uzasadniający jej ciągłą, bliską obecność – dobrze być obok osoby tak dobrej. Nie chodzi oczywiście o to, by teraz lekceważąco skwitować machnięciem ręki jej autentyczne poświęcenia. Wydaje się jednak, że ich sugestywne opisy świadczą o określonej strategii pisarskiej ojca, uwikłanego w panią Dembowską. Pewne elementy tej subtelnej strategii obejmowały i innych członków rodziny – i widoczne są w listach Witkiewicza do matki z okolic ósmych urodzin Stasia, z roku 1893: „Marzeniem jego jest widzieć te komedie drukowane, toteż obawiam się, żeby nie oszalał na urodziny, bo Pani Dembowska da mu małą

⁸⁶ Tamże, List 223, [Zakopane], 7 XII 1927, s. 215–216.

⁸⁷ Por. wspomnienia Augusta Zamoyskiego: „[Witkacy] w najsolenniejszej chwili nie mógł wyrzec się szczypty komizmu” (August Zamoyski, *Jak i dlaczego wyrostem z formizmu* [cz. 1], „Poezja” 1968, nr 1, s. 29).

drukarenkę, na której będzie mógł odbijać swoje dzieła. Pani Dembowska i Pan Kęszycki są Staśka największymi przyjaciółmi. Panią Dembowską znacie, bo tyle razy o niej wspominam jako o jednym z najlepszych ludzi”⁸⁸; „Posyłam Matuli pierwsze, w dzień urodzin zrobione, druki, na drukarence, którą mu **kochana pani Dembowska** dała”⁸⁹. A nawet w liście sprzed narodzin Stasia – i sprzed ślubu z Marią Pietrkiewiczówną – z roku 1882: „Byli tu przez jeden dzień pp. Sobotkiewiczowie. Panna Maria⁹⁰ niby zdrowa i staruszek też, ale po dawnemu na nogę cierpi. – Panna Maria prosiła, żeby Matuli najserdeczniej podziękować za kilka słów pamięci przestanych do Meranu. **Ona jest bardzo dobra**”⁹¹.

⁸⁸ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy do babci – Elwiry z Szemiothów Witkiewiczowej 1885–1893*, List 34, [Zakopane] 18 II [1893], w: tegoż, *Listy I*, dz.cyt., s. 56.

⁸⁹ Tamże, List 36, Zakopane, 1 III [1893], s. 61.

⁹⁰ Sobotkiewiczówna, późniejsza Dembowska.

⁹¹ [List Stanisława Witkiewicza do matki, Elwiry z Szemiothów Witkiewiczowej], [Monachium], 7 czerwca [1882], rękopis IS PAN, sygn. 24, k. 881v. O prehistorii znajomości Witkiewicza z Sobotkiewiczówną, a także o pewnych cechach jej charakteru, możemy się dowiedzieć z listów Marii Szetkiewiczówny (późniejszej żony Henryka Sienkiewicza), pisanych do rodziców z uzdrowiska w Meranie w latach 1880 i 1881: „P[an] Dembowski wyjeżdża niespokojny o zdrowie Mary (Czarnej), bo z jednej strony bronchita bardzo jest groźna przy jej nieszanowaniu się i wrażliwości nerwów, a z drugiej histeria jakby rozwinęła się jeszcze, fantastyczna jest, nierówna w najwyższym stopniu i miewa bóle, niemożność chodzenia etc., etc. Nie byłam i nie jestem dla niej higieniczną, bo nie umiem zupełnie z nią postępować. Jeżeli coś mi się w niej nie podoba, zaraz jej to mówię, jeżeli jest wściekła (jej wyrażenie), łaję ją albo szydę. Drażnimy się wzajemnie. Nie umiem jej ustępować i milczeć w porę (choć P[an] Dembowski jest dowodem, że ustępstwami nie trafia się z nią do ładu. Bo rzeczywiście rozróżnić, co w niej jest chorobliwym, a co wynikiem złego humoru i *laisser-aller*, żadna siła ludzka nie potrafi. Tu wesóło do dziecinady, tu ponura i nieodpowiadająca na pytania, tu zła, tu

Cień pani Dembowskiej rozpościerał się więc nad rodziną Witkiewiczów od bardzo dawna – Stanisław Ignacy nigdy nie znał innej sytuacji.

Nawet niewątpliwe cierpienia samego chorego Witkiewicza w Lovranie są dla niego okazją do podkreślenia, że to jego „opiekunka” trzusi się nadmiernie i to ją trawi niepokój o pacjenta: „Pani Dembowska droga strasznie ma dużo trudu koło takiego niedołęgi” (List 292, [Lovrana], 24 stycznia [1909], s. 389), „co się pani Dembowska natrapi i namęczy w takie dni pogorszenia!” (List 295,

dobra. W gruncie rzeczy jednak zawsze też sama dobra, kochająca, troskliwa – matka steinerhofowska. Mama może być spokojną o mnie, zostawiwszy mnie pod opieką Mary, w razie choroby czy czego złego ona dopilnuje jak prawdziwa matka” (Maria z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, *Listy*, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła Barbara Szargot, Warszawa 2018; List 19, do Wandy Szetkiewiczowej, Meran, czwartek 11 listopada [18]80, s. 122); „Otóż całą pociechą moją jest Witkiewicz, który często do mnie przychodzi (Mara dotąd się na niego krzywi, bo powiedział nam na pierwszej wizycie, że jest ateuszem, które to wyznanie wiary i niewiary wzięta za głupotę, ale mam nadzieję, że go polubi z czasem), rozprawia o sztuce i miły jest nad wszelki wyraz” (tamże, s. 123); „Mara Czarna moralnie ma się znacznie lepiej, czyta, pisze, ze mną rozmawia, ba, nawet razu pewnego wyszła do Witkiewicza” (tamże, List 24, do Wandy Szetkiewiczowej, Poniedziałek 13 grudnia [18]80 r. [Meran], s. 141); „U nas dzień dzisiejszy był weselszy z tego względu, że Mara Czarna była w swobodniejszym usposobieniu, a mnie defekt przestał dokuczać”, „[...] radość była wielka, cóż kiedy jednocześnie Mara otrzymała jakiś list rekomendowany (zapewne od P[ana] D[embowskiego]) i popadła znowu w najczarniejszą melancholię, milczenie i nieodpowiadanie” (tamże, List 27, do Wandy Szetkiewiczowej, Piątek, 24 grudnia [18]80 r. [Meran], s. 149); „O malarza [Witkiewicza – J.F.] proszę być spokojną. Stosunek z nim jest taki, o jakim marzyłam, lubi mnie, bawi pana S[obotkiewicza] i słabość ma do niego, a i z Marą zaczynają się przyjemne stosunki. [...] Zdrowie i usposobienie Mary, szczególnie usposobienie, bardzo się polepszyło, rozmawia z nami dużo, mniej dzika z ludźmi i zajęta czytaniem” (tamże, List 30, do Wandy Szetkiewiczowej, Meran, 10 stycznia [18]81 r., s. 156).

[Lovrana], 31 stycznia [1909], s. 390), „Strasznie mi żal drogiej pani Dembowskiej, która za te wahania [temperatury pacjenta] płaci zjadającym Ją niepokojem” (List 316, [Lovrana], 18 maja [1909], s. 402–403), „Biedna pani Dembowska, rozumiesz, co cierpi” (List 319, [Lovrana], 24 maja [1909], s. 405). Wszystkim tym przeciwnościom pani Dembowska stawia czoła, ponieważ na „całe szczęście [...] ma te niespożyte siły i energię duszy” (List 295, s. 390), a nawet „wymizerowana i zbiedzona, [...] jak zawsze [jest] silna i [...] wyższa” (List 239, 10 marca 1906, s. 329). Każde okresowe polepszenie samopoczucia lovrańskiego „sietniaka”⁹² w dużej mierze „trzeba zawdzięczyć niestrudzonej opiece drogiej pani Dembowskiej” i „Jej niezachwianej wierze w konieczność i możliwość uzdrowienia” (List 443, [Lovrana], 4 listopada [1911], s. 521), a relacje z tych polepszeń Witkiewicz niezmiennie przepuszcza przez filtr tego, co czuje pani Dembowska: „Żyjąc jak mops pokojowy, wyglądam jak wilk morski i tak zdrowe mam oczy! Pani Dembowska droga o ile się trapi każdym najmniejszym pogorszeniem, o tyle się strasznie cieszy tymi objawami zdrowia istotnego!” (List 407, Lovrana, 10 czerwca 1911, s. 490); „Ja się mam wybornie. Wczoraj po trzech prawie latach wystąpiłem w białych, krochmalonych kołnierzykach – pani Dembowska droga po prostu miała łzy w oczach, wspominając tamte czasy” (List 411, Lovrana, 19 czerwca 1911, s. 494); „Wczoraj z tego mola, mijając

⁹² Sietniak – w gwarze podhalańskiej: cherlak, człowiek stabowity.

«Horvata» zastępującego «Sawę», wyptynęliśmy po raz pierwszy na morze! Rozumiesz, jaka to była radość dla drogiej pani Dembowskiej” (List 415, Lovrana, 26 czerwca 1911, s. 497).

O świadomym czuwaniu, by przepływ informacji dotyczących ofiarnej opiekunki ojca był w listach do syna stały, świadczy również fakt, że w wielu przypadkach (zwłaszcza w listach z Lovrany, gdzie stanowi to regułę) nadawca zamieszcza je jako rodzaj postscriptów – już po końcowych ucałowaniach i tuleniu „z dopasowaniem absolutnym”; i po podpisie. Graficzne wyróżnianie każdego prawie komunikatu o losach pani Dembowskiej podkreśla ich rangę, czyniąc z nich równocześnie coś w rodzaju stopki listu – niejako nienaruszalnego elementu obowiązkowego tej korespondencji. A dowód wprost na to, że Witkiewicz przykładał wagę do formalnych aspektów kształtowania listu, a więc również – jak się możemy domyślać – do zawartości ich nagłówek czy zwieńczeń, pojawia się w jego komentarzu do kilku listów otrzymanych od Tadeusza Micińskiego:

Mitas! Pierwszy list: „Szanowny Panie!” – zakończenie: „Pani Dembowskiej i Szanownemu Panu załączam moje uszanowanie”.

Drugi list: „Szanowny i drogi Panie!” – zakończenie: „Serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego poważania ślę dla Pani Dembowskiej i Sz. Pana”.

Trzeci list: „Szanowny i drogi Panie”⁹³ –
zakończenie: „...z głębokim poważaniem
i przywiązany uczuciem. P. Dembowskiej
ucałowania rąk”.

Żeby był przyjechał, padłby do nóg. Niestety, nie przyjedzie. Bardzo tego żałuję, bo mając do niego rzeczywistą życzliwość chciałem z nim porozmawiać gruntownie o fatalnej pochyłości, na jakiej się znajduje jego talent i umysł. W gruncie rzeczy jest to dobry człowiek, ale jego klepek nie trzyma żadna obręcz. (List 413, Lovrana, 23 czerwca 1911, s. 496)

Na marginesie zwróćmy uwagę, że na wypadek ewentualnych odwiedzin Micińskiego w Lovranie Witkiewicz odruchowo planował jakąś rozmowę „wychowawczą”, mającą zapewne uchronić młodszego o pokolenie artystę przed całkowitym zsunieniem się po rzeczony „fatalnej pochyłości”.

Pod piórem Witkiewicza pani Dembowska, być może jako istota „wyższa”, staje się nawet na moment kompetentną komentatorką sztuki Stanisława Ignacego, w dodatku żywo zainteresowaną samym młodocianym artystą:

Pani Dembowska interesuje się bardzo Twymi pracami i każdą nową kolekcję studiuje po wiele razy, starając się zbliżyć do istoty tego, co było pobudką tworzenia. I tak samo jak ja ocenia oryginalność pomystów i siłę charakterystyki w kompozycjach, natomiast w tych portretach, które dotąd przysłałeś, słusznie Ją razi jednaka twardość

⁹³ Precyzja Witkiewicza jest porażająca: pamiętał nawet, żeby oddać cytat z ostatniego listu Micińskiego bez wykrzyknika!

modelacji wszystkiego, co jest w ramach obrazu. Cieszy też panią Dembowską bardzo ta energia i radość, którą Ci tworzenie daje. Przesyła też Tobie wdzięczność za pamięć i najserdeczniejsze pozdrowienie. (List 474, Lovrana, 10 grudnia 1912, s. 571)

Czy podejrzewalibyśmy ją o podobne znawstwo i fachowość języka? To wrażenie znawstwa nasuwa podejrzenie, iż Witkiewicz ojciec „cytuje” słowa pani Dembowskiej, które sam wcześniej wypowiadał w jej towarzystwie. W wizji Witkiewicza pani Dembowskiej niebezpiecznie blisko do ideału⁹⁴. Pamiętamy, że każda jej nieobecność budziła u ojca niepokój⁹⁵. Wydaje się, że jej obecność jest nie tylko kojącym balsamem doraźnym, ale że wręcz

⁹⁴ Jakże innym, pełnym odcieni pobłażliwości językiem pisał do syna Witkiewicz o własnej żonie, Marii Witkiewiczowej. Natalia Jakubowa dopuszcza nawet myśl o hipokryzji ojca, „pobłażliwie traktującego [sprawy, od których] w znacznej mierze zależał jego byt” (Natalia Jakubowa, *Obraz aktorki w życiu i twórczości ojca i syna*, dz.cyt., s. 490). Pouczające zestawienie fragmentów listów, w których mowa jest o codziennych, mało wzniosłych trudach Marii Witkiewiczowej, „diagnozowanej” – zdaniem Jakubowej – przez męża „jako osoba, która zużywa energię w sposób zupełnie nietwórczy”, zob. tamże, s. 489–490.

⁹⁵ Podobnie jak każda obecność kogokolwiek innego u jej boku, o czym żartobliwie pisał Sienkiewicz: „Pies jest tak zabawna figura, jak można sobie wyobrazić. Prawdziwy «krywolapek, academiczek». Bedzie ogromna zabawa dla obojga i dla ojca. – Na zimę zostanie u p. Dembowskiej, która oczywiście się w nim, jako we własności Dzinki, zakocha. Witkiewicz będzie mu robił sceny zazdrości” (Henryk Sienkiewicz, *Listy do Jadwigi i Edwarda Janczewskich*, List 415, [Kaltenleutgeben, 5 czerwca 1895] w: tegoż, *Listy*, t. II, cz. 3, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła Maria Bokszczanin, Warszawa 1996, s. 150).

„przepromienia”⁹⁶ życie Witkiewicza we wszystkich jego aspektach. Nawet najzwyczajsze maliny, jeśli tylko zebrane (zdobyte?) zostały przez panią Dembowską, dodają światu nadzwyczajnej jasności: „Á propos koloru – dostałem tak bajeczne maliny od pani Dembowskiej, że blask bije od nich na okolicę” (List 132, 20 września 1904, s. 201).

*

Listy Stanisława Witkiewicza do syna trzeba czytać jak powieść, analizować zaś jak wiersze. Naturalny czytelniczy odruch, by ten rodzaj źródła traktować wyłącznie jako zbiór pasjonujących zapisków prywatnych (mimo że uzasadnione wydaje się przypuszczenie, iż sam adresat miał świadomość ich literackiej rangi, skoro ich nigdy nie zniszczył⁹⁷), warto

⁹⁶ Sformułowanie z jednego z listów do syna: „I wcale nie drażń się, jeżeli ja Ci mówię: Bądź dobry, miły i jasny. Ja Ci tego życzę w każdej chwili i dlatego Ci mówię tak, i chciałbym przepromienić Twoje życie i wydobyć Ciebie z tego czegoś, w czym, jak sam mówisz, ugrzązłeś” (List 223, 16 listopada 1905, s. 311).

⁹⁷ „Mówi się, że Witkacy sam je [swoje listy do ojca – J.F.] zniszczył, jednak zastanawia fakt, że nie pozbył się całej korespondencji, również listów od ojca” (Małgorzata Vražić, *Stanisław Witkiewicz i Witkacy. Dwa paradygmaty sztuki, dwie koncepcje kultury*, Warszawa 2013, s. 10, przypis 10). Zresztą: „Fragmenty z listów do syna – jednozdaniowe lub dłuższe wypowiedzi na tematy sztuki, polityki, moralności itp., bez zaznaczania jednak, że pochodzą one z prywatnej korespondencji, ogłosiła siostra pisarza, Maria Witkiewiczówna, w publikacji pt. *Myśli* (Warszawa 1923)” („Postowie” w: Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, dz.cyt., s. 807). Sam Witkacy miał zamiar wziąć udział w wydaniu fragmentów listów swojego ojca do jego siostry Marii: „Wydajemy z Ciotką książkę Ojca z listami do niej z zyskiem pół na pół!!!” (Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy do żony (1936–1939)*, przygotowała do druku Anna Micińska, oprac. i przypisami

rozszerzyć o postawę właściwą badaczowi poezji⁹⁸, wymagającej w powszechnym (zapewne) odczuciu literaturoznawczym większego skupienia niż proza, w dodatku prywatna. Zastosowanie narzędzi wykorzystywanych zazwyczaj do analizowania poezji, uważanej – słusznie – za mowę szczególnie nacechowaną nadorganizacją języka, do odczytania znaczeń tekstów przeważnie uznawanych za niepoetyckie albo zgoła nieliterackie⁹⁹ może

opatrzył Janusz Degler, Warszawa 2012, List 1224, [Zakopane], 15 VII 1938, s. 239.

⁹⁸ Listy bowiem, „podobnie jak twórczość liryczna każdego poety, dostarczają zbliżonych doświadczeń czytelnicznych i percepcyjnych. Miejscem migotliwej tożsamości sfery odbioru w obu przypadkach są, co oczywiste, bliskość i konkretny (konkretyzujący się) kształt osoby mówiącej” (Bernadetta Kuczera-Chachulska, *Między «ja» lirycznym a «ja» listowym. O estetycznym wymiarze epistolografii Adama Mickiewicza*, w: *Mickiewicz niedoczytany... Korespondencja poety w perspektywie współczesnej*, red. nauk. Ewa Hoffmann-Piotrowska, Andrzej Fabianowski, Tomasz Jędrzejewski, Warszawa 2014, s. 209).

⁹⁹ Analizując więc listy, które nawet bez intencji autora są częstokroć dziełami literackimi, warto przyjąć założenia analogiczne do założeń samego Witkiewicza jako krytyka sztuki: „Artysta dochodzi do stworzenia dzieła sztuki najczęściej drogą procesów psychicznych, których nie uświadamia. To, co nazywamy intuicją lub natchnieniem, jest wynikiem złożonej czynności pewnych stanów duszy, działania wyobraźni, obserwacji, pamięci świata zewnętrznego i kojarzenia się pojęć. Malarz czy rzeźbiarz, muzyk czy poeta nie zdaje i właściwie nie potrzebuje zdawać sobie sprawy z tego, jakim sposobem wszystkie te czynności składają się na obraz, posąg, poemat czy sonatę. Przeciwnie krytyk – on musi to wszystko rozumieć, byś w stanie wytłumaczyć istotę tych zjawisk, a przynajmniej mechanizm ich powstania” (Stanisław Witkiewicz, *Krytyka*, w: tegoż, *Pisma zebrane*, pod red. Jana Z. Jakubowskiego i Marii Olszanieckiej, t. I: *Sztuka i krytyka u nas*, wstęp i komentarz Maria Olszaniecka, Kraków 1971, s. 37–38). Por. także Stefania Skwarczyńska, *O pojęciu literatury stosowanej*, „Pamiętnik Literacki” 1931, s. 22: „[...] nie od zamiaru autora stworzenia dzieła sztuki zależy wartość literacka jego wypowiedzenia – lecz od jego skłonności artystycznych, które bez specjalnego natężenia woli przejawiają

przynieść niespodziewane owoce: chociażby oddalić nas od deformacji charakterystycznych dla wyidealizowanego obrazu ojca, czy też ułatwić sformułowanie wniosków dotyczących kształtowania się duszy Stanisława Ignacego, poddawanego nieustannym ojcowskim naciskom.

Uzasadniona wydaje się nadzieja, że właśnie dzięki takiej czytelniczko-analitycznej strategii da się poznać (lub co najmniej do ich poznania zbliżyć) już nie tylko istotne cechy samego stylu, lecz myśli, uczucia, motywacje zarówno adresata tych niezwykłych listów, jak i – przede wszystkim – ich nadawcy, pomimo że zgodnie z przenikliwą formułą Chopina (pół wieku wcześniej rzuconą w liście do Wojciecha Grzymały) w momencie ich pisania „tyle

się we wszelkim wypowiedzeniu czy to o celach czysto-estetycznych, czy to o celach praktycznych. Mógłby ktoś zarzucić, zgodziwszy się już na nasze poprzednie wywody o prawie do krytyki literackiej całego materiału sztuki stosowanej, że nasze stanowisko jest zbyt bezwzględne. Skąd przychodzi autor, który ma wypowiadając się inny cel, natury praktycznej, do tego, by to wypowiedzenie podpadło pod skalpel krytyki literackiej? Przecież kto jest «zawodowym» literatą, ten tym samym zgadza się na wszelkie krytyczne wiwisekcje; kto nim nie jest, ma prawo zaoszczędzić sobie szykan krytyki”. Ogromna literatura przedmiotu z dziedziny badań nad listami nie wymaga, jak sądzę, referowania w tym miejscu, warto jednak wyróżnić szereg tekstów tych autorów, którzy jako interpretatorzy listów (niczym Norwid jako poeta) „każdą k o m ę i każdą l i n i ę” traktowali z należytą uwagą: Zdzisława Jerzego Adamczyka (*Manipulacje i tajemnice. Zagadki późnej biografii Stefana Żeromskiego*, Warszawa 2017), Marka Bieńczyka (*Czarny człowiek. Krasieński wobec śmierci*, Gdańsk 2001), Elżbietę Dąbrowicz (*Cyprian Norwid. Osoby i listy*, Lublin 1997), Ryszarda Przybylskiego (*Cień jaskółki. Esej o myślach Chopina*, wyd. 2, Kraków 2009), Zbigniewa Sudolskiego (*«List do Konstancji Górskiej z 19 maja 1862 roku»*, w: *Cyprian Norwid. Interpretacje*, pod red. Stanisława Makowskiego, Warszawa 1986, s. 169–185).

rzeczy za piórem zostaje”¹⁰⁰. Okazuje się, że nie tylko – powiedzmy – żądania komunikowane synowi wprost, ale i słownictwo ojca (choćby ponadprzeciętna frekwencja niektórych wyrazów) czy też świadome zabiegi kompozycyjne (obejmujące niekiedy całe grupy listów), mogą w nowy sposób oświetlić niektóre odcienie ich relacji¹⁰¹

¹⁰⁰ List do Wojciecha Grzymały, [Chaillet], piątek, 22 czerwca 1849: „Kończę, bo męka dla mnie pisać, nawet do Ciebie. Tyle rzeczy za piórem zostaje” (*Korespondencja Fryderyka Chopina*, zebrał i oprac. Bronisław Edward Sydow, t. 2, Warszawa 1955, s. 300).

¹⁰¹ Por. Stefania Skwarczyńska, *Wokół teorii listu. (Paradoksy)*, w: tejsze, *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 185: „Korespondencja [...], a więc ogół listów wymienionych pomiędzy dwiema osobami, stanowi jednolitą całość, twór samoistny, ograniczony, o własnym obliczu. Nie ma on nic wspólnego z mechaniczną sumą poszczególnych listów, choćby uporządkowanych chronologicznie. Dopiero całość korespondencyjna ujawnia w pełni dwoistą naturę epistolografii – naturę życiową i naturę pisarsko-literacką. Zarysowuje się ona jako bryła samego życia, zakrzepła zarówno w słowach, jak w niedomówieniach, przemilczeniach, zamilknięciach, nawet w przerwach toku korespondencyjnego, także o walorach semantycznych. Każdy list z jednego toku korespondencyjnego jest zależny w swym sensie, także estetycznym, od organicznej, strukturalnej całości korespondencji; ta zaś jest wykładnikiem samego życia, konkretnego stosunku obu korespondentów, który wyraża, kształtuje i rozwija w czasie, odbijając jego naturalną linię dramatyczną”.